

## Koniec mitu. Ameryka emigrantów lat osiemdziesiątych

Statuę Liberty Enlightening the World postawiono w roku 1886. Reprodukowana w milionach przedstawień stała się najpopularniejszym symbolem i jednocześnie metonimią Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Na początku następnego wieku witała francuskiego poetę, który poruszony obrazami biedy i wykluczenia napisał jeden z najlepszych dwudziestowiecznych poematów<sup>1</sup>. Blisko dwadzieścia lat później w czterdziestosześcioletniej wpatrywał się czeski Żyd, jeden z ojców nowoczesnego reportażu. Jego książka *Raj amerykański* ukazywała nędzę, prostytucję i korupcję w kraju rozpościerającym się pomiędzy Atlantykiem i Pacyfikiem<sup>2</sup>. A jednak mit Ameryki, kraju wolności, demokracji, równych szans i dobrobytu wydawał się niezniszczalny. Żywiły go dwie światowe wojny i wszystkie zbrodnicze reżimy. Myślę, że najtrwalszym i nieusuwalnym ciągle jego składnikiem jest marzenie o nowym początku, o drugiej szansie. To obietnica tkwiąca w przysłowiu 'nowy': Nowy Świat, Nowy Jork, Nowa Anglia, nowe życie.

Nie wolno zapominać, że na planie wielu indywidualnych losów ów Nowy Świat oznaczał po prostu ocalenie. Myślę o uciekinierach ze zbrodniczych politycznych utopii, o uciekających przed głodem z krajów skrajnej nędzy. Nie wszyscy zatem przybywali na zaoceaniczny kontynent kierowani mirażem wielkich pieniędzy i zawrotnych karier. Kazimierz Wierzyński pisał: „Ameryka dała swojej ludności największą na świecie swobodę i największy na świecie dobrobyt”<sup>3</sup>. Parę lat później Jan Lechoń zauważał: „Sumienie społeczne jest tutaj czystsze niż w Europie”<sup>4</sup>, a jeszcze później Henryk Grynberg stwierdzał: „Ameryka jest wciąż niewinniejsza od innych zaawansowanych kultur”<sup>5</sup>. W innym zaś miejscu, w polemice z Ireną Grudzińską-Gross pisał „Ameryka to nie mit. Nie ma nic bardziej rzeczywistego od Ameryki. Wiedzą o tym wszyscy imigranci, którzy ją stworzyli”<sup>6</sup>. Z perspektywy ocalo-

<sup>1</sup> Przywołuję tu oczywiście, napisaną w 1912 roku, *Wielkanoc w Nowym Jorku*, B. Cendrarsa.

<sup>2</sup> E.E. Kisch, *Paradies America*, Berlin 1930.

<sup>3</sup> K. Wierzyński, *Moja prywatna Ameryka*, Londyn 1966, s. 146.

<sup>4</sup> J. Lechoń, *Dziennik*, t. 3, Londyn 1973, s. 60.

<sup>5</sup> H. Grynberg, *Ciąg dalszy*, Warszawa 2008, s. 374.

<sup>6</sup> Tenże, *Pamiętnik*, Warszawa 2011, s. 600.

nego z Holocaustu z pewnością to uprawnione przekonania. Warto jednakże w tym miejscu zacytować słowa Czesława Miłosza, piszącego o potomkach przywożonych do Ameryki wbrew swej woli i zmuszanych do niewolniczej pracy: „Ich obecność zatrzuwa mnie, jak zatrzuwa cały kraj, bo nie jest niczym innym, niż odsłonięciem jego fundamentu, któremu na imię *violence*”<sup>7</sup>. Łatwo z polskich jedynie wypowiedzi o Ameryce ułożyć grubą antologię sprzecznych ocen.

Dodajmy jeszcze dwa cytaty. Pierwszy autorstwa Czesława Miłosza: „(...) być może powołaniem Ameryki, nieprawego dziecka Europy, było ułożyć parabolę o powszechnym znaczeniu”<sup>8</sup>, drugi bardzo podobny w wymowie pochodzi z przywoływanej wyżej stronicy książki Henryka Gryberga: „Ameryka jest czasem przyszłym. To, co jej się udaje lub nie udaje, jest wskazówką lub przestrożą”<sup>9</sup>. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej są krajem niesłychanie dynamicznym, w dużej mierze swą energią zawdzięczają emigrantom. Być może to jest jedyny pewny sąd o tak różnorodnym i szybko zmieniającym się państwie. Stąd też trwałość amerykańskich mitycznych o nim wyobrażeń. Tym ciekawsze są próby ich dekonstrukcji.

Oczywiście nie po raz pierwszy Polacy przybywający do Nowego Świata boleśnie przeżywali swoje rozczarowania. Wystarczy przywołać wiersze Cypriana Norwida z najsłynniejszym z nich: *Do obywatela Johna Browna*. Publicystyka pozytywistyczna nie kryła prawdy o losie Indian zwanych dzisiaj w politycznie poprawnym języku Native Americans. O anomii polonijnych środowisk pisał Kazimierz Wierzyński po swojej przedwojennej podróży do USA<sup>10</sup>. Józef Wittlin wybierał taktowne milczenie<sup>11</sup>, które uzasadniał swoim statusem gościa na amerykańskiej ziemi. Taką postawę możemy uznać za charakterystyczną dla emigracji wojennej i tuż powojennej. Prawdziwym złem był przecież nazizm a potem komunizm, zaś nadzieję na zwycięstwo dawały Stany Zjednoczone. Z tego samego powodu w Polsce śniono amerykański sen, lokując odwieczne marzenie o wolności, dobrobycie i równości w kraju Jerzego Washingtona.

Do innej Ameryki przybywali emigranci drugiej wojny światowej, do innej wygnańcy marca 1968 roku, a jeszcze innej uciekinierzy stanu wojenne-

<sup>7</sup> Cz. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 1989, s. 124.

<sup>8</sup> Tamże, s. 61.

<sup>9</sup> Zobacz przypis 5.

<sup>10</sup> Odnotowuje on popularną w polonijnym środowisku przeróbkę polskiego hymnu narodowego: „Jeszcze Polska nie zginęła póki kura w garnku”. K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 1991, s. 269.

<sup>11</sup> J. Wittlin, *Mój pierwszy rok w Ameryce* [w:] tegoż, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków 2000, s. 315.

go. Odmiennej też pielęgnowali pamięć Polski, bo z innych politycznych rzeczywistości wyjeżdżali. Interesująca jest konfrontacja wyobrażeń, a czasem marzeń, z doświadczaniem Ameryki. Przedmiotem mojego namysłu będzie literatura emigracji solidarnościowej.

Termin ten w przedstawionym ujęciu odnosi się do twórców, którzy opuścili Polskę w okresie pierwszej Solidarności i w latach osiemdziesiątych. Emigrację tę tworzą ludzie różnych pokoleń: pamiętający doświadczenie marca 1968 roku, od lat związani z opozycją (Barbara Toruńczyk, Ewa Kuryluk, Adam Zagajewski, Stanisław Barańczak, Wojciech Karpiński), jak i należący do młodszych generacji (Janusz Rudnicki, Krzysztof Maria Załuski, Jacek Kaczmarski, Piotr Siemion, Manuela Gretkowska, Ewa Stachniak). Ponadto w latach tych, z rozmaitych przyczyn, znaleźli się na emigracji także uznani pisarze: Janusz Głowacki, Edward Redliński. Wielu z wymienionych emigracyjnych twórców – ich lista nie jest oczywiście kompletna – wybrało kraje Europy Zachodniej jako miejsce osiedlenia. Wszystkich wymienionych łączy ojczyzna, w której kształtowała się ich tożsamość, była nią Polska Rzeczypospolita Ludowa i ten fakt radykalnie odróżnia ich od emigracji wojennej i powojennej. Powiem tak: innej Polski nie było, przedwojenną w kręgach opozycyjnych mitologizowano, a wspomniani twórcy nie znali też wcześniej Zachodu i Ameryki. Zachodnie demokracje kusiły dobrobytem i wolnością. W nich lokowano arkadię, wyidealizowaną wizję świata, kontrastową wobec szarej, siermiężnej, zniewolonej i komunistycznej ojczyzny. W większości wypadków czekało ich rozczarowanie.

Warto przypomnieć, jaką sensacją było pojawienie się słabej przecież książki Zofii Mierzyńskiej *Wakacjuszka!*, będącej fabularyzowanym reportażem z życia polskiej emigracji zarobkowej w Chicago<sup>12</sup>. Oczywiście, przeznaczeniem nie wszystkich działaczy i ludzi związanych ideowo z Solidarnością była praca ‘na azbeście’ i w charakterze sprzątaczek. Nie lekceważyłbym jednak wizji świata wyrosłej z takich emigracyjnych doświadczeń. To dotknięcie nagiego życia, odmienne od ‘życia na wyspach’, na uniwersyteckim archipelagu, gdzie twórca mógł zamieszkać w kulturze, w świecie tekstów, wybrać postulowany przez Adama Zagajewskiego heroizm samotności.

Najważniejszym instytucjonalnym dziełem emigracji solidarnościowej były „Zeszyty Literackie” założone przez Barbarę Toruńczyk. W kraju, w czasie swej długiej działalności opozycyjnej, była ona między innymi sekretarzem podziemnego „Zapisu”. Szukając na emigracji formuły dla nowe-

<sup>12</sup> Z. Mierzyńska, *Wakacjuszka!*, cz. I–III, Chicago 1981–1984, wydanie krajowe Warszawa 1990.

go pisma, odnalazła ją w nowojorskiej bibliotece, gdzie natrafiła na egzemplarze czasopisma „Decyzja” (polski tytuł) z roku 1941, wydawanego przez uchodźców z nazistowskich Niemiec. W wydawnictwie tym polityka odgrywała drugorzędą rolę, najważniejsza była sztuka. Chcąc stworzyć kolejne pismo emigracyjne, Barbara Toruńczyk musiała liczyć się z realiami rynku czytelniczego. Pragnęła stworzyć pismo odmienne zarówno od paryskiej „Kultury”, jak i kwartalnika politycznego „Aneks” publikowanego w Londynie przez środowisko lewicowych emigrantów marca 1968 roku. W swoich wspomnieniach twierdzi, iż chciała nawiązać także do pierwszych numerów miesięcznika Jerzego Giedroycia, w których to najistotniejsza była refleksja nad powojenną kondycją kultury europejskiej. W efekcie powstał kwartalnik „Zeszyty Literackie”. Obok Barbary Toruńczyk zespół redakcyjny tworzyli między innymi: Ewa Kuryluk, Adam Zagajewski, Stanisław Barańczak, Tomas Venclova oraz czeski krytyk filmowy Peter Kral. Było to z założenia pismo elitarne. Sukcesem redakcji stało się pozyskanie do współpracy grona intelektualistów, dysydentów pochodzących z Europy zdominowanej przez Związek Radziecki. Środowisko „Zeszytów Literackich” wykreowało kulturowo nośny mit odrębności Europy Środkowej, odpowiedzią na państwowy totalitaryzm była tu obrona wolności jednostki twórczej.

Idea Europy Środkowej, jak zauważył Aleksander Fiut, powstała w „wyobraźni i sercu pisarzy emigracyjnych”<sup>13</sup>. W rzeczywistości nigdy nie istniała. To pośród jej społeczeństw – zdaniem dysydentów współpracujących z „Zeszytami Literackimi” – miały przetrwać wartości zdewaluowane w Europie Zachodniej. Tutaj dążenie do prawdy i sprawiedliwości miało ciągle być wartością nadrzędną. Doświadczenie totalitaryzmu decydowało o głębi kultury Europy Środkowej. Wygnani z niej pisarze konstruowali w eseistycznych rozważaniach jej cechy istotne. Podkreślano szczególne, niespotykane już w krajach Zachodu, znaczenie literatury i innych dzieł kultury. Ten piękny mit, któremu śmierć zadały: etniczne czystki po rozpadzie komunistycznej Jugosławii, powrót antysemityzmu i triumf kultury masowej, był także własnością nie tylko czytelników paryskiego pisma. Polakom emigrantowi dawał poczucie własnej wartości. Taką funkcję pełniła też pamięć o duchowej przynależności do całości kultury europejskiej. Adam Lizakowski w wierszu *Dzieci tej samej Europy* pisze: „(...) jesteśmy braćmi tej samej Europy, matki/ która w cierpieniu straciła głowę i pozwoliła/ swym dzieciom uciec za ocean”<sup>14</sup>, zaś Adam Ochwanowski w tomie *Północ* wy-

<sup>13</sup> A. Fiut, *Być (albo nie być) Środkowoeuropejczykiem*, „Dekada Literacka” 1994, nr 18/19.

<sup>14</sup> A. Lizakowski, *Chicagó miasto nadziei. Wybór wierszy z lat 1993–2000*, Toruń 2000, s. 72.



znaje: „ameryko/ matko milionerów i żebraków/ piszę o tobie poemat/ ja syn starej europy (...)”<sup>15</sup>.

Sukcesem pokolenia emigrantów solidarnościowych jest też nowojorski „Przegląd Polski” (tygodniowy dodatek do „Nowego Dziennika”) redagowany przez kilkadziesiąt lat przez Julitę Karkowską. Oczywiście pisząc powyższe zdanie, w niczym nie zamierzam umniejszyć zasług Bolesława Wierzbiańskiego, współtwórcy i redaktora tego pisma, wychodzącego już od roku 1971. Przeciwnie, podkreślić chcę rzadki fenomen, jakim była współpraca emigracji wojennej i solidarnościowej. Julita Karkowska oraz Czesław Karkowski okazali się kompetentnymi redaktorami, potrafili utrzymać współpracowników wywodzących się z emigrantów wojennych, pokolenia Bolesława Wierzbiańskiego oraz skupić liczne grono najnowszej emigracji. To właśnie przybyli do Stanów Zjednoczonych w latach osiemdziesiątych byli najliczniejszymi czytelnikami pisma, które w swój złoty okres weszło po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce. Na podkreślenie zasługuje też udostępnienie łamów pisma dla wielu stypendystów z Polski, pracujących czy studiujących na amerykańskich uniwersytetach. W efekcie „Przegląd Polski”, po zamknięciu w 1980 roku londyńskich „Wiadomości”, stał się najciekawszym polskim tygodnikiem kulturalnym wydawanym na obczyźnie. Przytaczam opinię amerykańskiego socjologa Stanisława Blejwasa: „»Nowy Dziennik« stał się ostatecznie gazetą nowych przybyszów i nowej Polonii”<sup>16</sup>.

„Nowy Dziennik”, a wraz z nim jego „Przegląd Polski” były wydawnictwami ukazującymi się w środowisku Polonii, której sympatie polityczne wiązały się raczej – od czasów Ronalda Reagana – z partią republikańską. Stąd zbyt jednostronne spojrzenie także na sprawy nowojorskie i amerykańskie, zaniedbanie kontaktów z demokratami, co nie było zbyt fortunate w okresie prezydentury Billa Clintona. Największa polska polonijna gazeta poprzez rozmaite sieci kontaktów powiązana była przecieź z amerykańskim życiem politycznym. Polityczna linia gazety, a tym samym stosunek jej redakcji do amerykańskich mitów (polityka to także dziedzina ideologii i mitu), to temat niewystarczająco opisany. Gorzkim doświadczeniem dla związanych kiedyś z Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym „Solidarność” członków redakcji było wyrzucenie ich kolegów za próbę założenia związku zawodowego w gazecie. Cóż za ironia i jakież powód do frustracji! Czy było to zetknięcie z Ameryką, czy Polonią, w jakim stopniu obraz Polonii odzwierciedla obraz Ameryki, a w jaki Polaków?

<sup>15</sup> A. Ochwanowski, *Północ*, Kraków 1997, s. 40.

<sup>16</sup> S. Blejwas, „Nowy Dziennik” w „Nowym Świecie”, „Przegląd Polski”, 3 sierpnia 2001.

Bardzo często konfrontacja emigranta z Ameryką jest przeciw konfrontacją z polską diasporą. Nie znaczy to, iż należy te ostatnie relacje lekceważyć. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej są społeczeństwem wieloetnicznym i wielokulturowym, odpowiedź na pytanie: jaka jest Ameryka, jest w gruncie rzeczy niemożliwa. „Napisać coś o Ameryce może tylko ten, co tutaj/ był kilka miesięcy. Coś, co jest tak wielkie jak Ameryka/ trudno jest zrozumieć, a jeszcze gorzej opisać” (*List dwudziesty drugi*)<sup>17</sup>. Możemy jednakże z pewnością stwierdzić, że Polonia, przynajmniej w kontaktach z rodakami transmitowała amerykański sen, przyczyniając się do jego popularności w Polsce. Emigrant z Polski, jeśli nie był to zaproszony na uniwersytet uczony, przede wszystkim spotykał się z polską diasporą, ona stawała się jego Ameryką, czasem poza to środowisko nie udawało mu się wyjść.

Wspomniałem powieść *Wakacjuszka!*, by podkreślić miejsce popularnej powieści Zofii Mierzyńskiej w literaturze demitologizującej obraz polonijnego życia<sup>18</sup>. Jednak ciekawsze artystycznie dzieła wychodziły spod pióra Edwarda Redlińskiego. Oburzenie polskich środowisk na tytuł *Szczuropolacy* skłoniło w końcu autora do zmiany tytułu na *Szczurojorczycy*. To bardzo ciekawy zabieg, który przecież można tłumaczyć dwojako. Reakcja diasporry wywołana była oburzeniem na skrajnie niesprawiedliwy i fałszywy ich zdaniem portret. Dlaczego zatem ten drugi tytuł nie wywoływał już takich protestów. Czy tylko o urażoną narodową dumę tu chodziło? Czy ta sama potrawa pod zmienioną nazwą nie była już tak niestrawna? Czy zatem portret nowojorczyków pióra Redlińskiego mniej bolał, ponieważ takie jest życie w Nowym Jorku? Czy rzeczywiście jest jakaś różnica między bezwzględnie wykorzystującymi rodaków wcześniej przybyłymi na amerykańską ziemię mieszkańcami Greenpointu a tak zwanymi „Manhattan people” z dziennika Grzegorza Musiała, „chitynowym światem dla owadów” Piotra Siemiona czy producentami filmowymi z *Good night, Dżerzi*, że już nie wspomnę o „małej Odessie” z Brighton Beach.

Obraz polskiej diasporry, jaki wyłania się z twórczości Edwarda Redlińskiego czy Grzegorza Musiała, jest przynębiający. Mówiąc wprost, to społeczności w stanie anomii, gdzie reguły gry ustala pieniądź. W diagnozie autora *Dziennika z Iowa* nasi rodacy leczą swoje kompleksy, przyjmując postawy rasistowskie i antysemickie. Czy taką ocenę Polaków sformułowano by w Polsce w latach osiemdziesiątych? Raczej nie, tę twarz polskości

<sup>17</sup> A. Lizakowski, *Legenda o poszukiwaniu ojczyzny*, Dzierżoniów 2001, s. 89.

<sup>18</sup> Zapomnianą polonijną przedwojenną prozę przypomniała Karen Majewski w książce *Traitors and True Poles. Narrating a Polish American Identity, 1880–1939*. Zob. Cz. Karkowski, *Swoi i obcy*, „Przegląd Polski”, 1 sierpnia 2003.

zobaczyliśmy dopiero w następnej dekadzie i pozostała ona z nami. Zatem wolność na amerykańskiej ziemi oznaczała także możliwość uzewnętrznienia się nacjonalizmu w jego negatywnym wymiarze: rasizmem i ksenofobią. Pisarze okazali się bystrzymi obserwatorami. Czy to znaczy, że także Ameryka jest ksenofobiczna i nacjonalistyczna? Nie ma łatwej odpowiedzi na to pytanie. Z pewnością też taka jest, rasistowska, żywiona mitem supremacji białej rasy, własnej potęgi militarnej, mitem najwspanialszej demokracji na świecie, a jednocześnie, żywiąca się nienawiścią do obcych. Oczywiście jest też inna, oswojona z innością, tolerancyjna, ta zamieszkuje raczej wybrzeża i archipelagi uniwersytetów. Ale przecież podziały biegną wzdłuż i wszerz Ameryki, poprzez lokalne społeczności i rodziny.

Jaką wiedzę wyniosą z konfrontacji z Ameryką młodzi bohaterowie powieści *Niskie łąki* Piotra Siemiona, egzystujący poza polonijnymi środowiskami? Zostaną etycznymi bankrutami, przegrywają swoje życie, miłość, są uczuciowymi wrakami. Carlos traci pracę ‘na azbestach’, Lidka gra w obscenicznych filmach pornograficznych. Narkotyki, alkohol, świat pozbawiony wartości, ‘świat owadzi’, wizja trudniejsza niż darwinowska, bo zwierzęta przynajmniej nie mają złudzeń. Traci je nawet Anglik (Europejczyk), z którego perspektywy opisywany jest powieściowy świat. Nie może zatem dziwić, że powstałe za skradzione pieniądze wrocławskie radio Carlosa – nawet w swym projekcie nie służy wolności słowa. Taką właśnie wiedzę o mediach przekazuje czytelnikowi autor. Ich prymarną funkcją nie jest informowanie, a zysk zależny od liczby widzów, słuchaczy czy czytelników. To oczywiście rozpoznanie banalne, ale sformułowane w polskiej powieści kilkanaście lat temu po prostu przerażało.

O *Dzienniku z Iowa*, wspomnianego już tu Grzegorza Musiała, stypendysty International Writing Program University of Iowa, pisałem obszernie w innym szkicu<sup>19</sup>. Literacki dziurnik tego poety, prozaika i lekarza cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Wypływa ono z rozwijających się studiów genderowych i refleksji nad literaturą homoerotyczną. Bohatera dziennika nazwałem niedoemigrantem, pożyczając ten słowny koncept od Mirona Białoszewskiego. Musiał zanotował jednakże w swych zapiskach wiele ważnych spostrzeżeń o ojczyźnie Abraham Lincolna. Amerykę autor *Dziennika z Iowa* ogląda z uniwersyteckiego kampusu oraz samotni w dawnym studiu-garażu malarza Granta Wooda.

---

<sup>19</sup> Zob. K. Adamczyk, *Niedoemigrant w Iowa City, czyli amerykański dziennik Grzegorza Musiała* [w:] *Emigracja z Polski po 1989 roku*, red. B. Klimaszewski, Kraków 2002.

Obraz, jaki przekazuje czytelnikowi, jest złożony. Dostrzega w amerykańskim społeczeństwie protestancki kult pracy i obowiązkowości, fascynuje go też wielkość twórców amerykańskiej literatury. W dość przewrotny sposób Musiał podkreśla tolerancyjność mieszkańców Nowego Świata:

Cokolwiek złego można powiedzieć o Ameryce, ta jedna prawda zostaje jasna i prosta. Diabeł nienawiści – jeden z pierwszych diabłów piekła, w którym żyjemy – w tym jednym, jedynym kraju woła ciszej (...). Amerykanie wstydzą się nienawiści – tyle osiągnęli w postępie, w który tak bardzo wierzą. Mało? Dużo? Bardzo wiele<sup>20</sup>.

Na kartach dziennika byłego stypendysty dominuje jednak wizja postmodernistycznej apokalipsy. Nie przypadkiem jego bohater podkreśla swoje silne zakorzenienie w tradycyjnym katolicyzmie i kult dla Matki Boskiej. Cywilizacja amerykańska jawi się mu jako produkt mitów i obrazu. To fantom spreparowany przez media. Irytuje go wszędzie dostrzegana hipokryzja. Odnotowuje wszechobecny kult ciała. Śmierć została z tej cywilizacji wyparta, podobnie jak pamięć historii, która przecież dla mieszkańca Europy Środkowej jest podstawowym składnikiem jego tożsamości. Tutaj zostaje porzucona jak zbędny balast. Cóż po pamięci o wiekach niewolnictwa, rasizmu i zagładzie Indian? Fałszywymi bóstwami są: pieniądz, technologia i wieczna młodość. Wolność jest tu wolnością w cudzysłowie. Statuę Liberty Enlightening the World pozostawiono turystom. Prawdziwym symbolem Ameryki stały się bliźniacze wieże World Trade Center.

Tu zaś, na Dachy Świata, pierś wypełnia coś takiego, co czułyby Hammurabi na szczycie wieży Babel. Tu nie chce się modlić, ale bluźnić Bogu, stąd można już tylko szyć strzałami w niebo, bo Bóg przeszkadza nam we władaniu światem, w którym nic, absolutnie nic, czego się zapagnie, nie jest niemożliwe<sup>21</sup>.

Nie żeby mnie przeraził tamten spacer z panem Grossem, mówiącym o Apokalipsie w podziemiach World Trade Centre. (...) Pusto, pusto, pusto... chodziliśmy po tym, jak po Metropolis Langa i pan Gross też w końcu posmutniał. Jeszcze tylko powiedział: To, panie Grzegorzu, MUSI się źle skończyć<sup>22</sup>.

Grzegorz Musiał nie mówi nam być może nic nowego. Przed wszystkim patrzy na Amerykę, tak jak i jego poprzednicy, jako na model przyszłej

<sup>20</sup> G. Musiał, *Dziennik z Iowa*, Warszawa 2000, s. 61.

<sup>21</sup> Tamże, s. 27.

<sup>22</sup> Tamże, s. 49.



cywilizacji, która jest przeznaczeniem ludzkości. Że znamy taki jej obraz z innych tekstów kultury, to prawda. To pejzaż postmodernistycznej cywilizacji opisanej przez współczesnych klasyków socjologii, filozofii i literatury. Pamiętajmy, iż Grzegorz Musiał przebywał w uniwersyteckim kampusie, pośród wielokulturowej elity intelektualnej. Ważne jest jednak to, iż obraz Ameryki jako Wideoklipu, Disneylandu, Supermarketu czy Molocha opisuje niedoszły emigrant z Polski w latach 1989–1990. I nic to, że często posługuje się świadectwami innych twórców, tak jak czyni to w cytowanych wyżej fragmentach, przywołując tytuł kultowego antyurbanistycznego filmu. Zauważmy, jak różni się ta interpretacja nowojorskiego pejzażu od wyobraźni Jan Lechonia, który w manhattańskich wieżowcach chciał widzieć kościoły wzniesione ku czci Matki Boskiej.

Teraz Manhattan kojarzy się z Manhattan People, wspomnianą już tu osobną rasą „lądowych rekinów”, którzy po marihuanie i drinkach „dyktują warunki pokojowe Całej Reszcie Świata”<sup>23</sup>, oraz buntem człowieka przeciwko Bogu. Nasz diarysta zafascynowany jest taką Ameryką, powie nawet, iż kocha ten kraj, ale jednocześnie się go boi.

To, co wydaje się dla niego najważniejszym problemem tej cywilizacji, to odrzucenie pamięci i śmierć Boga. I to zdecyduje o jego powrocie do Polski. Bo za stylizacją na Pana Cogito, Taminę i Supermana kryje się jego wewnętrzna prawda. Sukces w Ameryce może bowiem odnieść ten tylko, kto wyprze się swojej przeszłości – o tym mówią dzieje przywołanych tu literackich postaci – wyrzuci niepotrzebny balast, zdradzi najbliższych i siebie, zacznie wszystko od nowa. Wydaje się, iż amerykański sukces jest również celem diarysty.

Na demistyfikacjach mitu Ameryki oparta jest także twórczość Janusza Głowackiego. Jego dramaty *Polowanie na karaluchy* oraz *Antygonia w Nowym Jorku* odniosły międzynarodowy sukces. W tym ostatnim doświadczenie bezdomnych nowojorskich imigrantów wpisane zostało w antyczny mit, stając się tym samym elementem doświadczenia uniwersalnego. Także powieści *Ostatni cieć* i *Good Night, Dżerzi* przynoszą krytyczny obraz amerykańskiej cywilizacji. Według Henryka Daski – także emigranta – ta pierwsza mikropowieść jest:

(...) opowieścią o współczesnym fenomienie zawłaszczenia przez pieniądź obszarów duchowych, które dotąd były domeną świata kultury. O niesytej sławy i bogactwa kaście wylansowanej przez współczesne, wszędzie docierające środki

---

<sup>23</sup> Tamże.

masowego przekazu, o jej produktach, których konsumpcja nie wymaga wysiłku. O nowym mechanizmie kreowania wzorców zachowań i wizerunków osiągalnych dla wszystkich i dostępnych w każdej drogerii czy supermarkecie<sup>24</sup>.

Nie jesteśmy daleko od diagnozy postawionej przez Grzegorza Musiała. Kolejna powieść Głowackiego *Good night, Dżerzi* odniosła niewątpliwy czytelniczy sukces, o którym zadecydowało połączenie związanej z tematem Holocaustu legendy Jerzego Kosińskiego oraz obrazów Nowego Jorku, jako wielokulturowego miasta. Nie bez znaczenie był oczywiście fakt, że historię opowiada pisarz, który nie tylko spędził w tym mieście wiele lat życia, ale odniósł w nim także sukces artystyczny. Jego powieściowe imię Dżanusa od razu wywołuje zestawienie imion Jerzy – Dżerzi i uruchamia skomplikowaną grę w prawdę i zmyślenie, życie i fikcję – co zresztą jest jednym z tematów powieści. Jaki zatem jest Nowy Jork na jej kartach? Przede wszystkim, tak jak dla Miłósza Kalifornia była laboratorium przyszłości świata, tak dla Głowackiego Nowy Jork jest modelem cywilizacji, do której zdążamy. Miastomoloch staje się parabolą świata globalnego. Świat nędzy i świat bogactwa sąsiadują tu ze sobą, obok przemocy jawnej (rosyjska mafia) obserwujemy przemoc ukrytą, będącą zasadniczą cechą życia metropolii. To świat spektaklu, gdzie ludzie pozbawieni są autentyczności, konfrontacja z innością w wieloetnicznym mieście powoduje rozmycie, a nie utwierdzenie tożsamości. Tożsamość relacyjna oznacza relację z pieniądzem. Rynek i pieniądz, a zatem reklama i promocja kreują świat wartości. Wszyscy odgrywają jakieś role i instrumentalnie posługują się innymi. Jak zauważa bohater powieści, autentycznym jest się tylko w swojej nagości w sadomasochistycznym klubie:

To ostatnie miejsce w Nowym Jorku, gdzie można liczyć i na dyskrecję, i na miłosierdzie, czyli to, czego człowiek potrzebuje najbardziej (...). Tylko nie mów (...), nie mów, że tego nie rozumiesz, to można lubić albo nie, ale nie rozumieć nie można. A jak ktoś udaje, że nie rozumie, to znaczy, że jest hochsztaplerem. Ja tu się nie czuję Polakiem, ani Żydem, ani bogatym, ani biednym, ani pisarzem, ani emigrantem, tylko człowiekiem. Rozumiesz? CZŁOWIEKIEM!<sup>25</sup>.

Literatury raczej nie tworzą biznesmani ani ludzie materialnego sukcesu. Nielicznym, bardzo nielicznym emigrantom udaje się odnieść znaczący

<sup>24</sup> H. Dasko, *Ostatni cieć, Głowacki Janusz*, „Gazeta Wyborcza”, 05.12.2001, <http://wyborcza.pl/1,75517,593286.html>, dostęp: 05.12.2001.

<sup>25</sup> J. Głowacki, *Good night, Dżerzi*, Warszawa 2010, s. 208.

sukces artystyczny i finansowy. Stąd też perspektywa spojrzenia na Stany Zjednoczone poprzez emigracyjne doświadczenie jest najczęściej spojrzeniem z perspektywy pogruchotanych mitów. Henryk Skwarczyński, pisząc o swoim marzeniu wolności, stwierdza: „Filozofia opierająca się na ‘być’, a nie ‘mieć’, pogłębiona o poczucie tradycji, stanowiła istotę domowego wychowania”<sup>26</sup>. Można zaryzykować postawienie tezy, że z takiego właśnie wychowania (choć akurat autor przytoczonych słów nie widział **siebie** w roli heroicznego bohatera) wyrastał etos Solidarności. Do pewnego stopnia był on skutkiem socjalistycznej edukacji, bowiem jak pisze Zygmunt Bauman:

Wychowanie socjalistyczne – wbrew nadziejom jego profesjonalnych przeciwników i podejrzaniom tajemnych jego etatowych entuzjastów – wywarło głębokie piętno na sposobie myślenia społeczeństwa polskiego. Jednym z najtrwalszych bodaj i najbardziej powszechnych jego efektów jest przeświadczenie, że ludzie są równi i że niejednakowość ludzkich szans zadaje gwałt zasadom sprawiedliwości społecznej i jest racją społecznego protestu. Młodym urodzonym i wyrosłym w atmosferze nasiąkłej socjalistycznym dekalogiem ideał egalitaryzmu dostarczał formuły negacji i rekonstrukcji zastanego świata<sup>27</sup>.

Słowa te znany socjolog pisał wprawdzie w roku 1968, ale nie ma powodu, by nie odnieść ich także do duchowej kondycji emigrantów lat osiemdziesiątych. Głębokie rozczarowanie światem Wolnego Zachodu znalazło wyraz w twórczości Janusza Rudnickiego (miejscem jego powieściowych akcji jest RFN), Krzysztofa Marii Załuskiego (Anglia, Niemcy i Szwajcaria), barda „Solidarności” Janusza Kaczmarek (Francja) oraz wymienionych w tym tekście emigrantów do Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Taki intelektualny багаż przeszłości opisany przez Zygmunta Baumana, a wspomniany przez Henryka Skwarczyńskiego, najczęściej był balastem uniemożliwiającym odniesienie materialnego sukcesu. Dość szybko solidarnościowi emigranci przekonywali się, że równość szans w społeczeństwie amerykańskim jest mitem, a powiedzenie: „tyle jesteś wart, ile twoje konto”, i słowa z powieści Piotra Siemiona: „emigracja robi z człowieka zwierzę”<sup>28</sup>, bliskie są ich doświadczeniu Nowego Świata. Oczywiście, we wcześniejszej światowej literaturze i publicystyce wiele jest tekstów podobnie diagnozujących amerykańską rzeczywistość. Warto przytoczyć dowcipne sformułowa-

<sup>26</sup> H. Skwarczyński, *Z różą i księżycem w herbie*, Warszawa 2004, s. 11.

<sup>27</sup> Z. Bauman, *O frustracji i kuglarzach*, „Kultura” 1968, nr 12.

<sup>28</sup> P. Siemion, *Niskie ląki*, Warszawa 2000, s. 179.

nie z listu Ernsta Blocha, niemieckiego uciekiniera przed nazizmem. W 1939 roku tak pisał do swojego przyjaciela Herzfelda:

This is a place of the most pronounced interest of capital, of legal and illegal gangsters, of the worship of success, of the breathless chase for relations, of the limitless transformation of all being into commodities. What shows itself here... is a country in which millionaires start by washing dishes and philosophers end by doing so<sup>29</sup>.

Wymienieni tu pisarze generacji solidarnościowych emigrantów nie mówią oczywiście o nostalgii za komunizmem. Byli ofiarami tego systemu i ofiarami stanu wojennego, ale intelektualna uczciwość i własna emigracyjna biografia każą im z sarkazmem patrzeć tym razem na rozpad marzeń o arkadiach 'normalności' lokowanych w państwach zachodniej demokracji. Pesymizm przenikający ich diagnozę brał się z przekonania, że innego świata nie będzie.

### **Streszczenie**

W artykule autor wskazuje na zapisane w literackich tekstach solidarnościowej emigracji rozczarowanie światem Zachodu, a w szczególności Ameryką, której mit był bardzo żywy w czasach PRL-u, a także na początku lat dziewięćdziesiątych. Jednym ze źródeł tego rozczarowania były idee egalitarystyczne dzielone przez pokolenia dorastające w Polsce komunistycznej. W efekcie doświadczenie amerykańskie pisarzy emigracji solidarnościowej zaowocowało w ich twórczości stopniowym demontażem amerykańskich mitów.

### **Summary**

In the article, the author presents the disappointment, as recorded in the literary texts of the Solidarity emigration, with the Western world, particularly the USA, the myth of which used to be very persistent in the People's Republic of Poland as well as in early nineties. One source of this disappointment were the egalitarian ideas shared by the generations that grew up in Communist Poland. As a result, the American experience of authors of the Solidarity emigration has brought a gradual deconstruction of American myths in their artistic output.

---

<sup>29</sup> Cyt. za: H. Friese, *The Word Passed Away, as that World Awakened* [w:] *Re-Presenting the Shoah for the Twenty First-Century*, red. R. Lentin, New York 2004, s. 54.